CZĘŚĆ XXIII. № 18. ROK 12. (1841).

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA.

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem: do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Gräfe; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze infarmacyjném; w Wilnie w xięgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi s pocztą a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Gräfe- *Roczna*, 45 rubli assygn. *Półroczna*, 25 rub. assyg. Dla Królestwa Polskiego *Roczna*, 53 rubli assygn *Półroczna*, 28 rub. ass.

PIĄTEK, $\frac{7}{19}$ MARCA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, $\frac{6}{18}$ *Marca.*

NOWINY DWORU.

4 b. m. Dwór Cesarski przywdział żałobę na dni sześć z powodu zejścia Xiężny Jmci Wdowy Amalii-Karoliny-Wilhelminy-Ludwiki *Anhalt-Bernbourg-Schaumbourg.*

— Przez roskazy dzienne Cesarskie mianowani: 26go Lutego Naczelnik sztabu portu Kronstadskiego, Kontr-admirał *Iwanow 1* Członkiem audytoryatu jeneralnego marynarki. — Kapitan 2 rangi *Wasiljew 2*, sprawującym obow. Naczelnika tegoż sztabu — tegoż dnia, otrzymują dymisye, liczący się w jezdzie pułkownik *Bobiński*, z powodu słabości zdrowia, w randze Jenerał-majora, z mundurem i pensyą ⅔ gaży — liczący się w jezdzie podpułkownik *Dryndin*, w randze pułkownika z mundurem i pensyą całkowitej gaży — pułkownik żandarmów *Wadow*, w randze Jenerał-majora z mundurem i pensyą całkowitą według ustawy.

— Przez Ukazy Cesarskie mianowani: 14 Lut. Prezesem Izby Cywilnej Wileńskiej Prokuror gubernijalny Podolski R. Kol. *Konoplin* — Prezesem izby Skarbowej Irkutskiej urzędnik Minist. Skarbu Radzca Stanu *Ławrynowski.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Londyn, 27 Lutego. Wszyscy Ministrowie zebrali się dziś na radę gabinetową, jak sądzą, dla naradzenia się co dalej czynić wypada w rzeczy billu o układaniu spisów wyborców Irlandskich. Niezdaje się iżby słabość większości otzymanej w tym razie miała spowodować ministrów do opuszczenia urzędów. *Globe*, gazeta ministeryalna, przypomina z tej okoliczności, że jedno z najważniejszych praw Anglii, sławny akt *Habeas Corpus*, przyjęty byj *większością jednego głosu* w roku 1676.

— Odebrano z Lizbony wiadomości po 14 Lutego. Od Regencyi Hiszpańskiej otrzymał Rząd Portugalski najbardziej zaspokajające upewnienia we względzie utrzymania pokoju; wychodzcy Portugalscy mają być rozbrojeni i wydani. W skutek tego reskrypt Królewski odwołuje Xięcia Tercery od dowodztwa armiją północną i uzbrojenia są zawieszone. Wszakże rząd zachowuje bataljony milicyi narodowej, które był sformował w chwili pierwszej obawy o wojnę i wczora złożył kortezom projekt ostatecznego urządzenia tych bataljonow. Na témże posiedzeniu minister hrabia Bomfim złożył nowozawarty traktat ze Stanami Zjednoczonemi. Okręty tych Stanów zrównane są co do praw z krajowemi, od towarów zaś Portugalskich zmniejszono cło przywozowe. Prawo stanowiące podatek gruntowy (foraes) sprawiło takie zajątrzenie po prowincyach że w niektórych miejscach spalono klasztory i Rząd musiał prawo odwołać. Deszcze nieustanne, panujące w głębi kraju sprawiły niedostatek żywności.

Paryż 4 Marca. Monitor Paryski twierdzi, że Kommisya izby parów, rozbierająca projekt obwarowania Paryża, postanowiła 4 głosami przeciw 3 podać poprawę, chcącą mieć, iżby systemat proponowany przez Kommisyą obrony Paryża w 1836 roku był utrzymany.

— W ostatnich dniach posiedzenia izb były bez interesu.

— 1 Marca umarł w Paryżu Marszałek Francyi, xiążę Belluno.

— Gazeta Pruska Stanu pisze pod d. 4 Marca: «Dziś na giełdzie rozeszła się wiadomość że reprezentanci wielkich mocarstw w Londynie podpisali nowy traktat do którego i Francya przystąpiła. Ta wiadomość znacznie wpłynęła na podwyższenie kursu papierów publicznych.»

Turcya. Gazeta Augsburska ogłasza list z Kairu z d. 1 Lutego, dający szczegóły o powrócie armij Ibrahima paszy z Syryi do Egiptu. Armija ta do marszu podzieliła się na cztery kolumny. Pierwsza z nich, w której był intendent jeneralny armii Hanna Bahri, Szeryf-pasza, żony i dzieci Ibrahima paszy, przybyła już do Kairu, w stanie do opisania niepodobnym. Szła ona przez pustynię do Akaba a ztamtąd przez Suez. Droga ta usypana została ciałami kobiet i dzieci które umarły z pragnienia, gdyż wody przez całych dni cztery brakło. Ta plaga szczególniej dotknęła kobiety i konie; mężczyzni i psy łatwiej ją wytrzymywali. Tego przyczyną jest niedarowana niedbałość wodzów; wychodząc z Damaszku wzięto żywności na dni 15; w Mezerib już dziewięcio-dniowy zapas był spożyty i kolumna puściła się w dalszy pochod, który trwał 25 dni z żywnością, na dni sześć tylko wystarczającą.

NAJPOZNIEJSZE WIADOMOŚCI.

Darmstadt 7 Marca. Jego Wysokość Xiążę Jmć Emiliusz Hesse-Darmstadt wyjechał dziś do Petersburga, gdzie będzie przedstawiał rodzinę Wielkoxiążęcą na obrzędzie ślubu J. C. W. Xiężny Maryi Hesskiej z J. C. W. W. X. Cesarzewiczem Następcą Tronu Wszech Rossyj. W. Podróżny zatrzyma się dni kilka w Weimar i Berlinie.

Londyn, 6 Marca. Wczora Izba Niższa zajmowała się budżetem armii, który przedstawia zmniejszenie wydatków o 27,000 funtów w porównaniu z rokiem przeszłym. — Na posiedzeniu 1 Marca izba przyjęła wniosek ministra lorda Johna Russell o odłożeniu do 24 Marca rozbioru w komitecie billu o wyborcach w Irlandyi; potém, przy rozbiorze budżetu marynarki na rok 1841 — 1842, mimo oporu P. Hume, przyjęła większością 89 głosów przeciw 8 żądane przez ministrów summy na pokrycie wydatków nadzwyczajnych sprawionych przez wyprawę Syryjską. — Na posiedzeniu 2 Marca P. Colquhoun prosił o pozwolenie wniesienia billu o odjęciu kollegium Katolickiemu w Maynooth, w Irlandyi, dochodów od rządu udzielanych. Lord Morpeth, sekretarz stanu do spraw Irlandyi, mocno naganiа ostrą mowę P. Colquhoun przeciw duchowieństwu i ludowi, który składa trzecią część mieszkańców kraju i poczytuje niesłusznością że nadużycia, które się w pewnych punktach zdarzyły, zarzucane są bez braku całej takiej ludności, która od angielskiej i szkockiej odznacza się wstrzemięźliwością, czystością obyczajów, łagodnością i wyrozumiałością. — Listy i gazety z New-York donoszą o nowem przesileniu finansowém; Bank Stanów znowu zawiesił wypłaty w gotowiznie, co sprawiło największe wrażenie na tutejszej Giełdzie. — 14 Lutego przybyły do Malty z Marmorizza pięć okrętów linijowych; w tym porcie jest teraz 20 okrętów wojennych angielskich.

Paryż 6 Marca. Izba Rady uwolniła redaktorów gazety *la France* od oskarżenia fałszu, w wiadomej sprawie o drukowanie mniemanych listów Królewskich i rozkazała wypuścić ich na wolność. — W Callao, (w Peru) zaszło ważne nieporozumienie między tamecznemi ministrami a konsulem francuzkim, w skutek czego konsul oświadczył iż zrywa stosunki z Rządem Peruwiańskim i odwołuje się po instrukcye do swego Rządu.

Stutgardt 3 Marca. Król Jmć udzielił order wielkiego krzyża korony Wirtembergskiej J. C. W. Xięciu Maxymiljanowi Leuchtenberg.

Triest 28 Lutego. J. C. K. W. Arcyxiążę Fryderyk, po ukończeniu tu kwarantany wyjechał wczora do Wenecyi.

Konstantynopol 15 Lutego. Prócz wiadomego firmanu inwestytury wydane jeszcze zostały do paszy Egyptu dwa inne: jeden, domagający się od niego wypłaty zaległości haraczu z Arabii, Kandyi i Syryi, drugi nadający mu (nie dziedzicznie) rządy prowincyj Nubii, Darfour, Kordofan i Sennar.

(Journ. de S. P. G. P. Psz. Póln.)

KRYTYKA.

NOWE DZIEŁA.

Rok 1841, sam jego początek, pozostanie pamiętnym w naszej literaturze, mnogością i doborem dzieł wydanych w jednem Wilnie, nie mówiąc już o innych drukarskich dla języka Polskiego stanowiskach. Granice pisma ulotnego jak Tygodnik nie pozwolą mi ocenić wszystkich nowych xiążek, wspomnę więc tylko o celniejszych, i to po krótce.

Historya o bladej dziewczynie z pod Ostrej Bramy, JJ. Kraszewskiego. Tom 1. (Powieść czwarta zbioru dzieł tego pisarza, pod ogólnym tytułem Szkiców historycznych i obyczajowych).

Jeden z najwdzięczniejszych uczuciowych romansów jaki zdarzyło się mi w jakimkolwiek języku czytać. Romans to prawdziwie XIX wieku, w najwznioślejszem wyrazu znaczeniu; rozumiem przez to powieść układu najprostszego co do materyalnych przygód, ale bogatą w wypadki odbywające się w krainach Serca i Umysłu. Niepotrzebuje w nim czytelnik, jak w Gonzalwie z Korduby lub Matyldzie po wzruszenia wędrować aż w Libijskie stepy, nie drży tu o rozbijających się na okręcie i przypływających na desce do pustej wyspy; ale drży całém sercem i na każdej karcie o Bladą Julkę, kocha się w niej tak, jak kochał się poraz pierwszy w życiu. Cudowna władza prawdziwego artysty, prawdziwego poety! Powieść zaczyna się i kończy na jednej ulicy Wilna, pod okiem i wielmożną opieką N.

Panny Ostrobramskiej, a w tak małych ramach zawarto tyle interesu, tyle najgłębszego czucia, że kto dwie pierwsze kartki przeczytał, już zapomni o swoich dziennych zajęciach i nocnej lampy nie zgasi, aż do końca doczyta.

Dawać treść tej powieści, byłoby to ją profanować a razem odbierać czytelnikowi największą przyjemność. W ogólności życzyćby należało żeby PP. krytycy i recenzenci pisali dwojako: żeby dawali treść tylko *złych* powieści, których czytać niewarto, a o dobrych ogólnemi mówili wyrazami. To więc tylko powiem, że romans P. Kraszewskiego, nieustępujący w interesie najbardziej rozhukanym romansom nowej francuskiej szkoły, łączy do tego, co w nich tak szwankuje, moralną dążność; po całém tém arcydziełku rozlana jest najsłodsza wonność modlitwy, czystości, cnoty; romans godny wejrzenia swej Boskiej Orędowniczki, której opieka wielką w nim gra rolę.

Talent powieściopisarski w pełni tu rozkwita; złudzenie czytelnika jest doskonałe; nie może prawie przypuścić że to wymysł i mówi sobie: jeżeli tak niebyło, przynajmniej być było powinno; dla dania wyobrażenia o duchu i stylu powieści, przytaczam tu kilka pierwszych kartek.

I.

»Byłeś kiedy wieczorem u Ostréj Bramy? — może nigdy; może tylko przechodziłeś przypadkiem, prędko, na nic nie uważając, świszcząc piosnkę wesołą, otulając się od chłodu, powracając z wieczoru za miastem. Wątpię bardzo żeby ciekawość lub nabożeństwo przyprowadziło cię tam późną nocą, wątpię żebyś doznał tego, czego doznaje człowiek nie ze wszystkiem zepsuty w tém świętem miejscu. Pozwól więc opisać Ostrebramę wieczorną. Widziałeś ją w dzień, może w chwili nabożeństwa, kiedy ulicę założą barykadą i tłum ciśnie się przed obraz Matki Bożej, widziałeś ją gdy na odgłos dzwonka głowy się strojne uchylają, gdy przy blasku słońca, wśród wrzawy dziennej skupia u nóg swoich garstkę nabożnych wmieszaną w tłum obojętnych; ale inna, inna Ostrabrama wieczorem.

Gasną światła latarni, ustaje turkot powozów, ciemnieją po jednemu okna kamienic, drążki nawet powoli oddalają się i nikną, następuje cisza, w której najlżejszy szelest staje się znaczącym, wybitnym, że tak powiem charakterystycznym. Wśród dnia, wrzawy, hałasy, stuki, głosy, szmery mieszają się i zlewają w jeden dźwięk niepojęty, pospolity, nieznaczący; w nocy każdy głos osobno nabiera znaczenia, zwraca uwagę, każe myśleć o sobie. Mało jest przesuwających się postaci, i każdą też postać wabi oczy, zastanawia.

Ulica Ostrobramska, jedna z pierwszych usypia i pustą się staje — natenczas widzisz w niej tylko, między niebem a ziemią zawieszone światełko przed obrazem Bogarodzicy, drobne, słabe, lecz niegasnące nigdy. Zbliżasz się: pusto i cicho, jakaś atmosfera spokoju cię owiewa, zda ci się że płaszcz Matki Bożej zsunął się aż na ciebie i osłonił cię, otulił. W górze za szklannemi drzwiami błyskają ci odbite od ozdób obrazu iskierki, które wedle kaprysu fantazyi, składają się na dziwne konstellacye. Jeśli z innego świata idziesz, postój chwilę i poczekaj, aż cię przejmie wiara, aż uczujesz potrzebę modlitwy. Naówczas z rozgrzanem sercem, wśród tej ciszy, ciemnoty, przed jedném światełkiem, dusza twoja wyrwie się z objęcia ciała i poleci do Boga! O! nigdy wśród wrzawy tak się człowiek nie modli.

Cóż jeśli traf szczęśliwy da ci tam towarzysza! jakże potężnie naówczas uczujesz żeś mu bliźnim, bratem, choćby on był w łachmanach; jakże silnie zrozumiesz, gdy twój i jego krzyk boleści wyrwą się z piersi razem, żeście oby dwa z jednej gliny ludzie! Jakże boleśnie przeszyje cię i ubodzie usłyszana przechodzącego zimnego człowieka piosenka pusta, podobna szatańskiemu szyderstwu!

Taką jest Ostrabrama w nocy, takie wzbudza uczucia — nie w każdym może, ale przynajmniej w niezewszystkiem jeszcze popsutych ludziach.

Jednego wieczora jesiennego, kiedy już ulice puste były zupełnie, kiedy światło pozagasało i to jedno tylko, które nabożeństwo u obrazu Matki Bożej zapala, gorzało; szedł ktoś świszcząc piosenkę wesołą z za Ostréj-bramy w miasto. Dochodził do samych wrót, które ciemne i straszne otwierały się przed nim, gdy wśród najweselszych myśli, padło mu do głowy przypomnienie podania o owych Szwedach, którzy za nieuszanowanie Obrazu Matki Bożéj, skarani śmiercią na temże miejscu zostali. Młody człowiek świstać przestał mimo woli, wszedł dość bojaźliwie w przejście ciemne, i westchnął. Owionęła go owa atmosfera Ostréj-bramy wieczorna, niosąca w piersi uczucia religijne. Minął szybko wrota i wyszedł w ulicę. Tu zdjął kapelusz z głowy i znowu pod wpływem miejscowym, zastanowił się szepcząc modlitwę, któréj początek był próżnemi słowy, a koniec zajaśniał dopiero uczuciem. Już miał odchodzić, gdy usłyszawszy blizko siebie szelest jakiś i westchnienie, zastanowił się zadziwiony, jeśli nie przelękły. Spójrzał.

W galeryj, na kamiennej jej posadzce klęczała postać, oświecona bladém światłem lampy od Obrazu; długi cień czarny wlókł się za nią niknąc w ciemnościach. Nie widać było twarzy, nie poznać wieku, nie odgadnąć postawy, uczuł jednak bardziej niż zobaczył młody przechodzień, że to była kobieta. Któżby był tak obojętny, aby w tej godzinie, ujrzawszy kobietę modlącą się na klęczkach, nie zapragnął poznać, jaka boleść ją tu przywiodła? Młody człowiek cicho się przesunął, i stanął za nią. Zdało się że ona nic nie widziała, a przynajmniej na nic nie uważała bo nie postrzegł poruszenia żadnego. Teraz wśliznąwszy się w galeryą naprzeciw światła, które ją oświecało, dokładniej mógł rozpoznać tajemniczą kobietę. Ujrzał zgrabną postać, każącą się domyślać młodości, drobne kształty, maleńką główkę gładko uczesaną i niczém nie pokrytą, ręce załamane i ściśnione. Im bardziej się w to zjawienie wpatrywał, tém więcej dla niego interessu nabierało. Uczuł że przed tą modlitwą musiało być życie ciekawe, zarody cierpień, wiele boleści i pojął że po téj modlitwie nastę-

powała przyszłość niemniej zagadkowa i tajemnicza. Przeszłość i przyszłość tej kobiety zajęły go i zapaliły, dałby był wiele, żeby to życie wiedzieć, które w tej chwili wykwitało w smutnej modlitwie. Pomyślał, że dziewczynka skończy kiedyś przecie, odejdzie, i czekał. Ona zawsze klęczała z załamanemi rękoma, tylko po chwilce opadła, skurczyła się, opuściła ręce, obwinęła chustką, sparła o mur i zdawała się już dumać nie modlić.

Wśród dumania wyrywały jej się niezrozumiałe pół słowa, zrozumialsze westchnienia; nareszcie głowa coraz na piersi się pochylać zaczęła, jak gdyby pod ciężarem jakim i dziewczynka widocznie usnęła.

Młody człowiek ujrzał to ze zdumieniem, sądził że przypadkiem chyba, ze znużenia w takiem miejscu zasnąć mogła i umyślnie stuknieniem o kamienie ją przebudził. Obejrzała się, westchnęła, podniosła oczy na Obraz i usnęła znowu.

— Miałażby tu noc przepędzić w ulicy? pomyślał, to niepodobna prawie! Cóżby to znaczyło?

— Poczekajmy! I znowu czekał końca pochwycony za serce tą postacią tajemniczą.

Czekał długo, czekał niecierpliwie, nic się nie doczekał, dziewczynka wpół siedząc, wpół klęcząc, spała. Zegar u Ś. Kazimierza bił pierwszą z północy.

— Pójdę do domu, rzekł w sobie Edward, to chyba żebraczka.

Już miał odchodzić, kiedy śpiącéj kilka słów z ust się wyrwało; zatrzymał się, gadała przez sen.

— Matko Boża, Matko Boża!—Zlituj się nad sierotą!

Potém znowu.

— Widzisz żem niewinna!—Umrzeć—umrzeć—z głodu!

I jeszcze po chwili.

— Nikt nie przyjął! Matko Boża—biedna Julka!

Te słowa z głębi duszy wychodzące, jak echo myśli, które tylko co jeszcze na jawie głowę biednéj dziewczyny opasywały; przejęły głęboko Edwarda. On nigdy nie płakał, bo łzy się wstydził, jak niemęzkiej rzeczy, teraz przecie uczuł łzę na powiece i drżenie serca. Sięgnął do kieszeni, wyjął co miał i po cichu położył pieniądze na kolanach dziewczynki—Przeżegnał się i po cichu oddalił.

II.

«Niewiem co powiodło nazajutrz Edwarda na mszą do Ostréj-bramy — pewnie wczorajszy dobry uczynek, któren mu duszę zeschłą odwilżył i zostawił po sobie miłe wspomnienie. Wczorajsze wieczorne uczucia, których jeszcze ocierając się o ludzi nie starł, ciągnęły go znowu do miejsca, w którem, po raz pierwszy od dawna ich doznał. Ale toż miejsce, o jakże teraz było różnem! Ulica pełna była ludu gwarnego, suwające się powozy i drążki, świegotliwe mleczarki, krzykliwe przekupki, fury drzewa, otoczone targującymi, napełniały wczoraj wieczor tak puste miejsce. Kilka pobożnych niebieskich i różowych kapeluszy swieciło pod galeryą, kilka kręciło się na górze, kilka płaszczów czerniało o mur opartych. A przed ołtarzem jaśniejącym światłami, odprawiała się msza, której dzwięki tonęły w szumnym gwarze miasta. Edward, który szedł pełen uczucia, na widok tego życia całe zwierzęcego, poruszającego się w ulicy, bezwstydnie wrzeszczącego; ostygł i nie potrafił się pomodlić. Szukał tylko okiem miejsca, w którem wczoraj widział śpiącą dziewczynkę. Było zajęte, klęczała tam kobieta, zdało mu się że ta sama, ale któż wie? Skromny był jej ubiór, sukienka ciemna, chusteczka wełniana, fartuszek, włosy uczesane gładko, obówie czyste i zręczne. Modliła się z zapałem, z przejęciem, ze łzami wzniesione miała oczy, ręce załamane, nie widziała, nie słyszała otaczającego ją świata. Twarz jéj w tej chwili byłaby malarzowi za wzór najlepszy religijnego uniesienia posłużyła. Blada, przezroczystej owéj bladości, nie nosiła jednak żadnych śladów, które niemoc ciała i choroby zostawują. Oczy wielkie czarne, łzawe, trzymała wlepione w obraz; usta różowe, w pół otwarte, maleńkie, dziecinne wyrazem swoim, świeciły ząbkami białemi. Wyrazu jaki te rysy ożywiał, upromieniał, opisać niepodobna; nie zmieniał on tyle twarzy, aby je piórem lub pęzlem wydać było można, duszą je tylko uczuć i duszą odtworzyć wielki sztukmistrz byłby w stanie.

Wpatrzywszy się w zachwycającą tę postać, Edward kilka razy pomyślał, że to wczorajsza Julka, która spała pod płaszczem Matki Boskiej, ale nie wierzył znowu w domysły, gdy szlachetnym rysom się przyglądał, zdawającym się niegodzić z życiem tak biednej istoty, którą wyobrażał sobie uwiędłą, podciętą, zgniecioną.

Ale jak wczoraj przytrzymała go niewyraźna w ciemności postać nieszczęśliwej, tak dziś zajęła go i przykuła jaśniejąca modlitwą i zapałem, cudna twarz nieznajomej. Stał i żył oczyma i wcielał się w jej modlitwę. I msza się skończyła i wszyscy się rozeszli i zgiełk w ulicy powiększył, a on jeszcze stał i patrzał, bo ona jeszcze klęczała i modliła się. Narescie powstała, ale nie odeszła, spójrzała na Obraz, i usiadła na tém miejscu, w którem wczorajsza zasnęła. Edward chciał się doczekać odejścia, chciał się dowiedzieć cós o niéj, — naprózno. Godziny biły, leciały, goniły jedna drugą, musiał odejść, a ona została.

Wrażenia dnia dobrze zatarły w jego umyśle, dwa te obrazy; wpleciony w koło towarzyskiego żywota, w którem my wszyscy stękamy, pod młotem rozmów próżnych, powitań, zapytań, interessów, zapomniał na chwilę o Ostréj-bramie. Przyjaciele, którzy nigdy nie pojmują różnicy dnia od dnia, zmusili go do wczorajszej wesołości, której po nim pod karą śmieszności wymagali, bo do niej, według nich był obowiązany. Edward nie mogąc się od nich oswobodzić, musiał zdusić w sobie myśli poważne, uczucia czulsze, delikatniejsze, i znowu na świat patrzeć jak oni: szydersko, zimno, zwierzęco. W duszy jego wielka zaszła odmiana tajemna od wczoraj; szparą jeszcze niezamkniętą spadło w nią nasienie myśli surowszych o świecie, wyobrażeń sprawiedliwszych o ludziach, o kobietach. Edward

sam nie wiedział czemu to miał przypisać, bo przecie ta tajemnicza postać, domyślnem swém nieszczęściem nie mówiła za nikim, bo przecie przeszłość jej mogła bydź pokalaną;—a jednak przekonawszy się że jest prawdziwa wiara, głęboka i nieudana, poznał Edward, że musi bydź cnota także. Teraz, kiedy towarzysze jego szydzili wedle zwyczaju i z kobiet i z cnot ich, które tak często będąc tylko pozorem, nieufnym czynią na zawsze,—teraz on czuł niesmak w ich szyderstwie, jak człowiek któryby nadto zjadł jakiej potrawy i wstręt ku niej powziął.

Prędko z towarzystwa wprzódy łubego, oswobodził się udanym bolem głowy Edward; pobiegł do siebie i zamknął się. Tu tak wiele myśli razem uderzyło mu o piersi, że nie mogąc znieść ich ciężaru, znowu zapotrzebował rozrywki, i wyszedł na przechadzkę.

Miasto dręczyło go jak przyjaciele, pospieszył dalej, aby sam na sam tylko zostawszy z przyrodzeniem, z niego wyczerpnąć zasiłek myśli, pociechę, uspokojenie. W istocie w takich chwilach, w których człowieka nawiedza wiara w Boga i wiara w cnoty ludzi, przyrodzenie najlepiej do duszy przemawia, ono wówczas religijnych uczuć jest sprzymierzeńcem i pomocnikiem; gdy przeciwnie w momentach szału, rozpaczy, niedowiarstwa, widok jego nie mówi do duszy; rzekłbyś że przyrodzenie naówczas milknie, jak kwiat zamykający się przed burzą. Gdy Edward spójrzał w niebo, czyściejszém odetchnął powietrzem, usłyszał szum drzew, świergot ptaszków; wróciły mu uczucia kołyszące przyjemnie duszę, opadły kajdany które narzuciło towarzystwo zimne przyjaciół. Dziwnym sposobem, jął myśleć o Bladej Dziewczynce, a razem o pociechach religij, o szczęściu jakie daje głęboka wiara.

— A! pomyślał, jakaż to boleść, jakie to cierpienie, jaka męczarnia nie ustąpią z serca, gdy tylko człowiek ma wiarę w przyszłość, w Bogu. Nieszczęściem, nikt jej nie ma tak głębokiej, tak wielkiej, aby wystarczała na wszystkie życia próby; nikt nie pochwali się taką wiarą, a taka wiara, to więcej niż wszystkie szczęścia, bo ona je wszystkie wyłącza i nieużytecznemi czyni! Wystawmy sobie człowieka, którjby żył nie światem i dniem dzisiejszym, ale Bogiem i wiarą—jakaż filozofija, jaka nieczułość, jaka pociecha zewnętrzna, wyrówna téj tarczy jego, którą zbrojny niezwyciężonym się staje. A jednak, dla czegoż ta wiara tak poniewierana, że ją ledwie ci w sercach chowają, którzy już żadnej ofiary nie czynią z życia, które dla niej święcą? Czemuż wszyscy wolą cierpieć, wolą rozpaczać, niż wierzyć w pokoju? Bo—tu się Edward zamyślił — bo jedna część ludzi, rzekł do siebie po chwili, od dzieciństwa nie widziała przykładów wiary i nie uczuła jej potrzeby nie pojmując ważności; a druga wstydzi się wierzyć! Alboż niema takich, którzy się modlą tajemnie, a pokrywając uczucia religijne jak występek, aby ich nikt nie zobaczył, tak jak gdyby one były tylko zabawką, jakiemuś tylko wiekowi i pewnym położeniom towrzyskim właściwą?

Tak myślał Edward, a serce jego otwierało się, czuł się szczęśliwszym, spokojniejszym, ufniejszym w przyszłość niż kiedykolwiek. Zdawało mu się że świat nawet popiękniał, drzewa pozieleniały, niebo pojaśniało, i ptacy weselej śpiéwali i ludzie—polepszeli.

Wieczór był, gdy do miasta powrócił.

Miasto tylko co się oświecało jeszcze i stroiło do zabawy, która ustać miała dopiéro o północy, po północy. Okna zapuszczone sztorami, całemi rzędami jaśniały w ciemnościach, rewerbery jeden po drugim zapalały się, stragany i sklepy łojówkami i kienkietami stroiły. Ruch trwał jeszcze jak we dnie, tylko przechodnie byli rzadsi, a wsród pieszych, wybitnie odznaczali się chłopcy uliczni swiszczący piosenki i dziewczęta chichoczące lub nucące, jakby dla przywabienia do siebie. Tam i sam odzywały się fortepiany, skrzypce, szejnekatrynki popularyzujące muzykę; w szynkach basetle zawsze warczące tylko ponuro; a dzwięki te pomięszane przerywał i krajał stukot pojazdów po bruku.

Złapać też było można w powietrzu urywki rozmowy, pytania bez odpowiedzi, odpowiedzi bez pytań, uśmiechy i łkania, powitania i pożegnania, łajania i pochlebstwa, wszystko to bijące o siebie, spotykające z sobą, ocierające o siebie a połamane jak te sztuczki różnobarwne które do kalejdoskopu rzucają.

Wszedłszy w ten tłum, gwar i ciasnotę, Edward uczuł się znów przyciśniony życiem ludzi niespokojnem i minąwszy kilka ulic skierował się ku Ostrej-bramie. Co go tam wiodło?»

Tak to czuje, tak myśli, tak pisze Kraszewski.

Nie mogę nie zastanowić uwagi nad szczególnym fenomenem postępnego wzrastania i doskonalenia się ogromnego talentu tego pisarza. Nie mówiąc już o Witoloraudzie, jakaż to odległość między ostatniemi jego płodami, a dawniejszemi! to cała przepaść, doprawdy. Własność to prawdziwych geniuszow; tak szczeblowali wszyscy; tak zaczynał i tak postępował Byron; tak też i ten, co u nas, a po śmierci Goethe i wszędzie, stanął na szczycie poetyckiej sławy. Pamiętne nam są ciężko-klassyczne Krytyki jego, drukowane onego czasu w Dzienniku Wileńskim, pamiętny fatalny wiersz pod tytułem *Zima*, gdzie, opisując zalety tej pory roku, mówi:

«Sobol lub *Rosmak* barki moje jeży;

a potém dalej, mówiąc o grze w billard:

«Pędzać po suknie wytoczone słonie.

a palić fajkę, nazywa się tam:

. . . . . «Stambulskie oddychać gorycze.

Niewiem czy nawet w Jacku Przybylskim znajdzie się co podobnego; i któżby przewidział że ręka, która nie drgnęła kreśląc takie wierszydła, napisze Dziady!

Mierność tylko nie kształci się ani postępuje; rodzi się tém, czém ma umrzeć, całe życie jest sobie *niezgorsza*.

Ta własność geniuszu daje wiele do myślenia: może to się tém dzieje, że geniusze, będąc w pełni wyrazem prawdziwej natury człowieczej, będąc *ludźmi* per excel-

lentiam, muszą przechodzić wszystkie koleje rodzaju, który przedstawiają, który rezumują; tak jak on zaczynać i jak on rozwijać się stopniowo. Ludzie zaś mierni, są tylko jakiemiś odłamkami tegoż wyrazu, są *niezupełni*, i dla tego zaród płodny postępu, niemając w nich dość obszaru do rozwijania się, zostaje bez ruchu, zamiera. Zdaje mi się że tym sposobem można sobie wytłumaczyć ten szczególny fenomen.

O P. Kraszewskim jest jeszcze wiele do mówienia, ale to na pożniej.

Micros.

J. Strzelczawski

PROSPEKT

Na prenumeratę dzieła pod tytułem: Sposób poznawania i domowego leczenia najczęstszych i najpospolitszych chorób włościan. Xiążka dla użytku właścicieli troskliwych o zdrowie i dobry byt swych poddanych przez *Stefana Chrystowskiego*, w Kijowie.

Dla wskazania układu dzieła oraz jakie miał autor pobudki do napisania onego, umieszcza się tu ustęp z przemowy autora:

«. . . . . Myśl jakby zaradzić tej klęsce zniszczenia, zajmowała oddawna światłych i gorliwych o dobro powszechne lekarzy, a w skutek ich usiłowania wyszły dzieła: Medycyna dla ludu wiejskiego—Poradnik domowy—lekarz przyjaciel ludu i t. p. Wszystkie mające na celu oznajomienie, ile to być może, nielekarskiej publiczności, ze sztuką leczenia.—to jest, ażeby każdy z dziedziców lub przełożonych, mając którekolwiek z tych dzieł pod ręką, a w niém starannie opisane wszystkie choroby i ich sposoby leczenia, mógł zaradzić sam w słabościach mniej niebezpiecznych; w zdarzeniach zaś gwałtowniejszych, ażeby umiał ocenić istotne niebezpieczeństwo i niespóźnił się z wezwaniem pomocy lekarza. Dzieła te, znaleźć już dzisiaj można w każdym porządnym domu. Lecz przyznając im całą niezaprzeczoną wartość i najrzetelniejszą dla autorów wdzięczność, zgodzić się wreszcie potrzeba ze zdaniem ogólném, że nieodpowiadają w zupełności założonemu celowi. Zawierają one bowiem zbyt rozległy traktat o wszystkich chorobach z drobnostkowym ich rozbiorem, z wyszczególnieniem ich odcieni, z opisaniem wszelkich najdrobniejszych jakie się kiedykolwiek zdarzyć mogą symptomatów i z zaapplikowaniem nakoniec całej metody leczenia. Słowem, są to dzieła klassyczne, z precyzyą naukową wykończone, które raczej dla samychże medyków niż dla użytku innej klassy ludzi zdają się być przeznaczone; niemedycy zaś, udając się do nich w zdarzeniach naglących, nie mając w tém naturalnie potrzebnej wprawy, odurzeni że tak powiem, mnóztwem podobnych i zbliżonych napozór chociaż rzeczywiście w ścislejszem rozpatrzeniu różniących się od siebie chorób, błądzą jak w labiryncie kretejskim i albo, co jest lepiej, składają xiążkę nie wyczerpnąwszy z niej żadnej korzyści, albo, co jest gorzej, wziąwszy jednę słabość za drugą i zaapplikowawszy przeciwne środki, zaszkodzić mogą. Z tego więc cośmy rozebrali wypada: że, dzieło takiego rodzaju ażeby w zastosowaniu było przydatne, powinno odpowiadać następującym warunkom: 1) Ma być ile można najmniej rozwlekłe. 2) Najczęstsze tylko i ludowi pracowitemu właściwe zawierać choroby. 3) Najpryncypalniejsze i charakterystyczne onych opisywać znaki, opuszczając drobnostkowe, zawiłe, ledwie kiedy przydarzyć się mogące ich modyfikacye. 4) Nakoniec podać najprostsze i najłatwiejsze ich sposoby leczenia. Mając więc na względzie wyliczone warunki, korzystając z dzieł poprzedników moich oraz z własnego doświadczenia, starałem się zebrać i ułożyć tę xiążkę. Szczęśliwy! jeżelim się w niej zbliżyć potrafił do założonego celu; w przeciwoym razie prosiłbym o pobłażenie i ocenienie najlepszych moich chęci, oraz życzyłbym ażeby to jakkolwiek nieuzupełnione usiłowanie, stało się przynajmniej dla zdolniejszych nową do pracy pobudką.

Choroby w tem dziełku zawarte, w czterech są opisane oddziałach: w pierwszym umieściłem choroby wewnętrzne. W drugim, zewnętrzne. W trzecim, zawiera się krótki rys kilku najpospolitszych chorób kobiet wiejskich. W czwartym, podałem uwagi o naturze i sposobie traktowania chorób najważniejszych i największe klęski czyniących między dziećmi. Nakoniec przyłączyłem dodatek zawierający pomysły ogólne o metodzie skomplikowanej czyli złożonej ku leczeniu chorób chronicznych służącej.»

KURS WEXLOWY, PIENIĘŻNY I AKCYOWY.

Petersburg $\frac{4}{16}$ *Marca.*

Za rubel srebrny:

Na Londyn	na 3 m.	38 ⅜ pens.
— Amsterdam	— — —	194, 194½ cens.
— Hamburg	— — —	34½, $\frac{7}{16}$ szel.
— Paryż	— — —	404, 405 cent.

Печатать позволяется: С.-Петербургъ. Марта 6-го 1841. *П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.